

KONTREWOLUCYJNY FILM
POLSKI

Ryga. — W kinach leningradzkich wyświetlany jest obecnie film polskiej produkcji p. t. „Pod banderą miłości”.

„Krasnaja Gazeta” atakuje gwałtownie Sowkino za wprowadzenie na rynek sowiecki tego filmu, który zdaniem dziennika, propaguje... idee faszystowskie.

Sowkino, dopuszczając powyższy film polski na ekrany sowieckie, popełniło kontrrewolucyjną akcję sabotażową.

GOSPODARKA SOWIECKA.

Moskwa — Prasa sowiecka podnosi alarm z powodu załamania się planu węglowego. W ciągu 25 dni lipca kopalnie Zagłębia Donieckiego wydobły o 536.000 ton węgla mniej, niż przewidywał plan. Powodem obniżenia się produkcji poszczególnych kopalni mają być masowe ucieczki robotników z kopalń. „Prawda” pisze, że w ciągu dwudziestu dni lipca odešlo z kopalni Zagłębia Donieckiego 20.775 robotników, w tej liczbie około 5.000 sztygarów, przy czym odpływ robotników stale się zwiększał, tak, że między 15 a 20

Kino-Teatr „CASINO” — Kosciuszki 18

Dziś w czwartek 31 lipca nieodwołalnie po raz ostatni KINO I REWJA! NA EKRAKIE! KINO I REWJA!

Wielki — Życiowy — Erotyczny — Film

MILJONOWE PANNY

Wzruszający, rozpieszający melodramat. W rolach głównych: Cudowny chłopiec CHARLES ROGER oraz niezrównana MARY BRIAN. — — Nadzwyczaj miła i zajmująca akcja.

Na scenie: —

Zespół Artystów scen warszawskich pod dyr. Mieczysława Winklera oraz gościnnie występy ulubieńca Częstochowy.

BOLESŁAWA ORLIŃSKIEGO

Coś — powiem Ci na uszko

Arcyzabawna rewja humoru, śpiewu i tańca p. t.

1. Dwie nierz. bomba śmiechu — wyk. Hryniewiczówna, Balcerakówna, Orlińska i Winkler. 2. Tańce — wyk. Duet Ralphson. 3. Ja pana uwiodę. 4. Czy pan mnie pragnie za żonę — wyk. Stasia Balcerakówna. 5. Makis na wakacji. 6. Po włosku — wyk. Makisio Bozowski. 7. Tańce — wyk. Duet Ralphson. 8. Tajemnicza pani, skecz — wykonają Hryniewiczówna, Orlińska i Winkler. 9. Finał! — wszyscy i my też.

Ceny m. znizow. Krzepla na 1 seans po 80 gr. Na następne s. po 1 zł. Początek przedstawień w sobotę o 4.30, w niedzielę o 3.30, w dni powszednie o 5.30. Ostatni seans o 9.45 w. Kasa otw. w sob. i niedz. na godz. przed rozpocz.

„DNI ALARMOWE”
W PRZEMYŚLE SOWIECKIM.

Ryga. — W związku z katastrofalnym zmniejszeniem się produkcji w przemyśle sowieckim, główna Rada czerwonych związków zawodowych postanowiła urządzić t. zw. dni alarmowe w poszczególnych gałęziach przemysłu, które trwają 24 godzin bez przerwy.

W ostatnim tygodniu lipca zorganizowano dni alarmu w zagłębiu donieckim, następnie zaś wyznaczono takie dni dla przemysłu metalowego.

CHŃSKIE BANDY POWSTAN-CZE PAŁĄ I MORDUJĄ.

Pekin. — Zajęte przez bandy powstańcze miasto Canga, w prowincji Human zostało doszczętnie spładowane i zniszczone, a mieszkańcy jego w znacznej części pomordowani.

Komuniści dopuszczali się przy tem strasznych okrucieństw, podając ofiary swe torturom. Z miasta udało się zbiec około 100.000 chińczyków.

Rebeljanci nie oszczędzili nawet zagranicznych konsulatów i firm obcych, których mienie zupełnie zniszczono i rozgrabiono, a budynki zdemolowano.

WEZUJUSZ WYRZUCA
OLBRZYME PŁOMIENIE.

Neapol. — Działalność Wezuwiusza przybrała w ostatnich 24 godzinach wprost niepokojące obawy.

Łudność okoliczna, która wciąż jeszcze pozostaje pod nastrojem niedawnych wstrząsów podziemnych jest przerażona i ogarnia ją panika.

Ubiegłej nocy Wezuwusz miał wprost fantastyczny wygląd. Z krateru wznosiły się olbrzymie płomienie i oświetlały niesamowitym blaskiem stoki wulkanu.

Coraz gęstsze słupy dymu unosiły się nad Wezuwuszem.

Obserwatorium na Wezuwuszu wydało wczoraj po południu komunikat, że ostatnie objawy aktywności wulkanu nie dowodzą jeszcze, by następnym ich być miała silna erupcja lawy i że obawy ponownego trzęsienia ziemi są nieuzasadnione.

SMIERĆ 150-LETNIEJ MURZYŃKI.

Gutakanamo (Kuba). — Zmarła tu Kamila Thaurana, murzynka, urodzona w r. 1773, czyli w chwili śmierci liczyła 157 lat. Przy tej sposobności pisma amerykańskie zaznaczają, że zmarła murzynka pod względem długowieczności zajmowała trzecie miejsce po chińczyku Li Chung-Ym, żyjącym w prowincji Szechwan, a liczącym podobno 252 lata i rosjaninie Iwanie Proskunijaku, zamieszkałym w górach Uralskich, liczącym 170 lat.

Ameryka nie chce Kowalskiego

„Arcybiskup” marjawicki, Kowalski, starał się wyjechać do Ameryki. Władze polskie nie sprzeciwiały się temu. Alifsi władze konsularne Stanów Zjednoczonych nie wydały Kowalskiemu pozwolenia na wyjazd do Ameryki. Odwołano się do rządu amerykańskiego w Waszyngtonie. I to nie pomogło Kowalskiemu.

Ostatni numer tygodnika „Królestwo Boże na ziemi” donosi, że do Ameryki wyjechali duchowni marjawicki z siostrami, ale bez Ko-

walskiego, któremu, należy przypuszczać, władze amerykańskie nie pozwoliły na przyjazd do Ameryki.

OFICER LITEWSKI ZBIEGŁ NA
TERYTORIUM POLSKI.

Wilno. — W dniu wczorajszym zgłosił się na posterunek KOP. w Woltynkach, człowiek w przebraniu cywilnym, oświadczając, że jest oficerem armii litewskiej. Na zwisko biega trzymane jest naziemnie w tajemnicy. Oficer zbiegł do Polski w obawie przed represjami ze strony litewskich władz wojskowych w Kownie, jakie nastąpiły bezpośrednio po aresztowaniu Waldemarasa. Zbiegły jest jakoby jednym z wybitnych stronników b. dyktatora Waldemarasa w wojsku litewskim.

100 ZABUDOWAŃ PASTWA
PŁOMIENI NA WOŁYNIU.

Łuck. — W Okoninie pow. kowelskiego wybuchł groźny pożar, który zniszczył 19 domów mieszkalnych i 56 zabudowań gospodarczych. Dochodzenie policyjne wykazało, że sprawcą pożaru był niejaki Wasyl Troć, 11-letni chłopak, który skradł oku papierosa i palił go w stodole.

Niema tygodnia, aby nie zanotowano w Kostopolskiem dwa lub trzy pożary. Nieszczęśliwy ten podobnie widocznie przesładuje jakies fatum, bezwzględne w swej niszczycielskiej sile. Ostatnio wybuchł pożar we wsi Wilzy, gdzie mimo energicznej i ofiarnej akcji ludności spłonęło doszczętnie 25 gospodarstw z żywym i martwym inwentarzem.

BÓJKA 200 TRAGARZY.

Warszawa. — Na ulicy Franciszkańskiej w Warszawie miała wczoraj miejsce niebywała bójka tragarzy. W bójce brało udział 200 osób. Walczyły ze sobą dwa obozy, jeden należący do związków zawodowych, a drugi, który tych związków uznać nie chce. Na miejscu bójki przybyła policja, która rozposiłyła walczących.

W czasie walki odnieszono rany 7 tragarzy i posterunkowy Iwanowski. W związku z tem aresztowano 80 osób.

Wstrząsające relacje

ksiedza - Włocha o stosunkach w Sowdepji.

Przel kilku dniami w przejeździe z Sowdepji do Rzymu bawił w Łucku jako gość kurji biskupiej Włoch ks. dr. A. (nazwiska pełnego ze zromialnych względów nie podajemy) który podzielił się wrażeniami odniesionymi w rajfu bolszewickim z prasą.

Ks. dr. A. spędził 10 lat wśród bolszewików na Kaukazie. Potwierdził on wiele rzeczy, o których pisaliśmy, Aby ich nie powtarzać wybieramy z jego opowiadania nieznanie dotąd szczegóły, które jasną wolałają straszna gehennę ludności pod panowaniem bolszewickim.

Co do przesładowania religii to rozmowa nasz zaznacza, że pozorne przesładowanie to zmieszysło się, ale zwiększyła się liczba aresztowań księży katolickich W okręgu parafotwimk uwieziono ostatnio 22 księży a w Tyflisje 13. Pomiędzy uwiezionymi znajduje się administrator apostołski Samary. ks Baum trockadm. apost., wraz ze swym se kretajem ks. Kojopjanem i proboszczem z Achalkataku ks. Steforjanem. Więziowicze zostali osadzeni w Moskwie.

Jednocześnie z przesładowaniem księży zmożona została agitacja za zapisywaniem się do bezbożników.

Masowe zapisy nowych bezbożników odbywają się w następujący sposób. Na wiec do fabryki przybywa komunista-bezbożnik i zgłasza rezolucję opuszczenie całej fabryki do związku bezbożników. Zapytuje następnie zwyyczajem bolszewickim kto jest przetwitem. Sterozyrowa ni robotnicy w obawie przed wyrzuceniem ich z kolektywu fabrycz-

go boją się protestować — i takie rezolucje w ten sposób przechodzą jednogłośnie. Robotnicy ci jednak masami udają się potem do kapłana z prośbą o przebaczenie i ratunek duszy.

Co do kolektywizacji to bolszewicy początkowo przeprowadzili ją na Kaukazie z całą energią, chcąc siłą zniszczyć na wsi „kulaków”. W myśl tego hasła bez żadnej winy wyrzucono chłopów „średniaków” z ich gospodarstw i wysłano masowo na Syberję.

Działy się rzeczy straszne — zwłaszcza że represje te miały miejsce w zimie. Wygnano było woziono w nieopalonych wagonach towarowych, wielu z nich zamarło na śmierć. W samym tylko Archangielsku zginęło 5 tysięcy dzieci.

Gdy jednak polityka ta zaczęła wydawać zatrważające owoce, gdy nawet rozpoczął się ferment w armii, której żołnierze nie mogli pozostać obojętnymi na los swoich ojców, hasło zostało obecnie zmienione przez walkę z „kulakami” drogą zmocnienia „gospodarstw kolektywnych”.

Na całym wschodzie Rosji sow. i na Kaukazie panuje niebywała drożyna. Chleb na kartki, za którym trzeba stać czasami pół dnia, kosztuje 18 kopiejek za 1 funt (40 dkg.), ta sama ilość chleba bez kartki kosztuje 1 rubla. Daje się odczuwać zupełny brak bielizny i ubrania. Bardzo trudno też o papierosy. Pomimo tej biedy bolszewicy mając w swoim ręku monopol handlu zagranicznego, wywożą bardzo wiele towarów zagranicę. Wywóz ten odbywa się kosztem ogładzania ludności, której przemocą odbiera się produkty. Ludność to doskonale rozumie.

Charakterystyczny fakt miał miejsce w połowie czerwca r. b. w Noworosyjsku. Zebrano się tam około 4 tysięcy kobiet, które pobawiły milicję wdaryły się do portu, gdzie stały dwa okręty amerykańskie, ładujące zboże. Kobiety przez umięgocenie po angielsku robotnika zwróciły się lamentując i płacząc do marynarzy amerykańskich, pytając, jak mają sumienia wywozić zboże, wiedząc, że lud głoduje. Podczas demonstracji wynikłej z tego powodu aresztowano około sto kobiet.

Przy końcu rozmowy ks. A. zaznaczył, że gębiona ludność raz po raz powstaje zbrojnie przeciw bolszewickim cięmiężcom. Ostatnio półtora miesiąca temu górskie plemiona Karajczuków i Osetyjców napadły na miasto Kiszorwosk wymordowały niemal wszystkie zamieszkałe tam komunistów, a wielu uprowadziły w góry. Kislowosk znajdował się w rękach powstańców przez 2 dni.

Na zakończenie rozmowy oświadczył ks. dr. A.

„Przywożłem ze sobą z Rosji kawałek okropnego chleba, jaki sprzedają w całej Rosji na kartki. Jedną jego część wreczyłem J. E. nuncjuszowi Marmagiemu w Warszawie, drugą wiozę dla Mussoliniego, trzecią zaś mam zamiar złożyć u stóp Ojca św.”

Nadzwyczajne Walne zebranie

C. K. A.

Zarząd C. K. A. zawiadamia koleżanki i kolegów o nadzwyczajnym Walnym Zebraniu C. K. A., które odbędzie się w niedzielę, dnia 3 sierpnia r. b. o godz. 4 pół po poł. w lokalu Stowarzyszenia Kupców Polskich, ul. Kopernika L. 11. Ze względu na doniosłość spraw obecność wszystkich członków konieczna.

Zarząd C. K. A.

Od Wydawnictwa.

Upraszamy W. P. P. prenu meratorów, którzy dotychczas nie opłacili prenumeraty za kwartał o przekazywanie należności na konto „Głosu Częstochowskiego” P. K. O. № 61206.

ZAKŁAD
DOKUMENTALNY
DRUKARSKIE

F. D. WILKOSZEWSKIEGO

W CZĘSTOCHOWIE, III ALEJA Nr. 52, TELEFON Nr. 2-45.

Przyjmuje zamówienia na wszelkie druki: afisze, klepsydry, blankiety, koperty, bilety wizytowe itp. Wykonanie pierwszorzędne. — Ceny niskie
Zamówienia przyjmuje również sklep „Gońca”, II Aleja 26, tel. 50 i „Bazar Szkolny”, Narutowicza 20 (dawn. Krakowska).

Teatr „Nowości”

Scena i ekran

W czwartek 31-go lipca 1930 r.

NA EKRAKIE.

GAŁGANEK

NA SCENIE:

Tylko jedna polskałny ostatni

WIELKI WIECZÓR BENEFISJOWY

ulubienca Częstochowy Bolesława WIERZBIEGO

oraz przebojowa REWJA W 10 obrazach

UWAGA! WYJEŻDZAMY

z udziałem całego zespołu.

**PROSZĘ O D
Bólu głowy
DLA DOROSŁYCH
z. t. „Kogutek“
„MICRO-NEURIN“
W TABLETKACH
SZYBKO USUWAJĄ
UPORCZYWE BÓLE
GŁOWY
ZAMIAST I PROSZĄ UŻYWA SIĘ
2 TABLETNI.
ZADAC W APTEKACH
z marką „Kogutek“
A. GAŚCEKI i S-wo
Fabr. Chem. Farm. w Warszawie.**

Tragiczny lot do Australii

Nic nie zapowiadało tragicznego wyniku, gdy dwaj lotnicy — australijczyk Hook i Anglik Matthews — opuścili lotnisko w Lymencie pięknego słonecznego ranka 20-go czerwca, udając się do Australii i pragnąc pobić rekord szybkości, zdobyty na tej trasie przed dwoma laty przez Bertę Hinklera. Pogoda sprzyjała lotnikom, wiatry były słabe, szybkość rozwinięto dostateczną, aby „przeonać” Hinklera. Już po dziesięciu dniach lotu Hook i Matthews byli w Kalkucie; po dwunastu dniach startowali w Akwab. I tu rozpoczynają się tragiczne dzieje dwóch lotników. Od 3-go lipca zaginał samolot. Żadnych wiadomości nie otrzymano, a że przelatywali nad górzystą Burmą w okresie nieustannych deszczy musonowych, jasnym się stało, że aparat musiał rozbitej się we mgle o skałę. Obydwu lotników poczytywano już niemal za zaginionych, gdy nagle w połowie lipca wzdrom brytyjskim w Burmie zakomunikowano, że w wiosce Padang, na odległości 200 kilometrów od Rangoonu zjawili się lotnik Matthews, ale... sam. Co się stało z jego towarzyszem podróży, jakie koleje przechodził w ciągu dziesięciu dni? Opowiada o tem ocalały pilot Matthews w telegraficznym sprawozdaniu do Londynu.

Wkrótce po odlocie z Akwab samolot dostał się do pasu deszczu musonowego. Ulewa smagała lot-

ników po twarzy z taką siłą, że gdyby nie poowali głowy chustkami, trysnęłaby krew. Lot odbywał się na wysokości trzech tysięcy stóp. Samolot szybował niosąc ponad wzgórzami Burmy, tonącymi we mgle ulew. Przesiąkniętą wodą deszczową aparat począł jednak obciążać się coraz bardziej. Lotnicy nie mieli innej rady, jak lądować na chybił trafił. Krążyli obecnie nad potężną gęstwiną dziesięciu dzungli, szukając odpowiedniego miejsca do lądowania. Ujrzawszy większą kepe bambusów, skierowali samolot w ową miejscę i dzięki elastyczności bambusowej trzciny, która rozsunęła się pod ciężarem aparatu, wyładowali szczęśliwie. Tu rozpoczęła się Robinsonada dwóch rozbitków.

Dzikie, bezładne dzungle dookoła, nieustająca ulewa, brak jakichkolwiek zapasów żywności, ciemne gęstwiny nieprzebytej puszczy, obfitujące w drapieżne zwierzęta i jadowite gady... Lotnicy ruszyli pieszo we wschodnim kierunku. Po kilku godzinach błędzenia w dzungli natrafili na potok górski, dalej więc posuwali się z biegiem strumienia. Droga jednak była bardzo trudna: trzeba było przeskakiwać z kamienia na kamień, idąc dnem potoku, lub też wdrapywać się na skały, walcząc z murami mokrych ljan i zarośli, przedzierając się przez dzungle brzegiem potoku. Lotnicy zrzucili z siebie wierzchnie odzienie, pozostając w białizinie i bucikach. Po drodze spotykali drapieżców, słyszeli ryk dzikich słoni, poprzez zarośla dostrzegali tygrysy i pantery, na szczęście jednak zwierzęta nie tknęły rozbitków. Gorzej jednak dokuczali mniejsze stworzenia dzungli: pijawki ssały krew niemiosiermi, moskity chmurą krążyły nad lotnikami, a w miejscach postoju oblegały ich groźne podzwrotnikowe mrówki. Pierwszą noc spędzili Hook i Matthews na mokrym glazie w potoku, pragnąc w ten sposób uchronić się od „niespodzianek” dzungli.

Zrana wyruszyli naprzód. Hook był obłożony przez pijawki i stracił wiele krwi. Potok górski stał się coraz głębszy i szerszy: zwiastowało to zbliżanie się do jakiegoś ujścia, ale uniemożliwilo już przebywanie go wbród. Deszcz lał nieustannie. Zapalki, tytoni i baterie elektrycznych laterek przez mokły zupełnie. W nocy ogarniała teraz lotników absolutna ciemność. Trzeciego dnia marszu Hookowi odpadły podeszwy od bu-

tów; cały pokąsany, stracił ze 2 kwarty krwi. Posuwał się naprzód, wspomagany przez towarzysza, z wielkim wysiłkiem. Wieczorem tegoż dnia padł zemdlony i trawionym gorączką. Rozbitkowie żywili się liśmi i wodą, trudno więc było przywrócić mu siły. Nazajutrz jednak posuwali się znów, acz nader powoli, naprzód.

Czwartego dnia stała się rzecz najstraszniejsza: Hook utracił wzrok. Zrana jeszcze widział, chociaż tylko bliskie przedmioty. Później trafił je z widoku coraz częściej, aż nagle zaniewidział. Kilka krotnie młdał, nie mogąc brnąć dalej. Lotnicy przystanęli wreszcie, by naradzić się nad sytuacją. Ostatecznie postanowiono, że Matthews wyruszy szukać ludzkiej siedziby, a niewidomy Hook zostanie. Przyjaciele rozstali się spokojnie. Hook pozostał sam, w gorączce, ślepy, słabny coraz bardziej od upływu krwi, atakowany przez pijawki i roje moskitów, z rewolwerem w ręce, w obliczu dzikich dzungli, dzikich drapieżców, żmij i głodu, nie mogąc dla braku wzroku dostrzec niebezpieczeństwa lub skutecznie się obronić.

Matthews posuwał się naprzód. Szedł pieszo dwie doby, gdy usłyszał glosy ludzkie i poszczekiwania psów. Strzelił w powietrze, ale widocznie ludzie owi nie usłyszeli strzału, gdyż nie nadeszli. Idąc dalej natrafił on po kilku godzinach na ślady bosych stóp w nadbrzeżnym mule. Rażnię szedł naprzód, a gdy ujrzał wkrótce 2-ch tubylców i wystrzelił w powietrze, wiedział, że jest ocalony. Burmacyczy odnieśli Matthews do chatki, nakarmili go ryżem (było to pierwsze pożywienie w ciągu 9 dni) i wkrótce odwieźli go do pobliskiej wioski Padang. Nikt z nich nie rozumiał po angielsku, to też lotnik znakami musiał ich objaśnić, że pozostał w drodze towarzysza, określając w przybliżeniu miejsce pobytu Hooka. Kilku-

nastu tubylców wyruszyło natychmiast łodziami na poszukiwania. W chwili nadania deszczy przez Matthews upłynęło już sześć dni daremnych poszukiwań niewidomego rozbitka... Wszystko przemawia za tem, że zginął.

W Anglii sprawozdanie ocalałego lotnika rozgętało całą burzę. Czy miał prawo dżentelmen opuścić swego towarzysza, chorego i bezradnego, nawet za jego pozwoleniem? Podobnie, jak i w sprawie Noblega, opinia publiczna nader ostro reaguje na postępowanie Matthews, oczekując teraz dalszych szczegółów z Rangoonu.

Węgiel i Koks
Z najlepszych kopalin Zagłębia Dąbrowskiego i Górnośląskiego wagonowo i wozami po cenach najniższych dotarczy w każdej ilości
Przedsiębiorstwo Handlowe „SPOZEM“
w Częstochowie, Kościuski 43, tel. 230

Z KRAJU

(-) Komunistyczny agitator arestowany w Katowicach.

Policia aresztowała na dworcu warszawskim w Katowicach niejakiego Mendla Naftala, lat 23, który przywiózł z Warszawy dla komunistów śląskich kilkadziesiąt kilogramów bibuły agitacyjnej oraz szczegółowe instrukcje centralnego komitetu komunistycznego partii polskiej, polecające energiczne i gruntowne przygotowanie i zorganizowanie masowych demonstracji w dniu 1 sierpnia b. r. t. zw. „międzynarodowym dniem walki z imperialistyczną walką przeciw Z. S. R.”.

Między zakwestjonowanym materialem znaleziono gotowe już rezolucje i przemówienia o treści antypaństwowej, które płatni agitatorzy komunistyczni mają wygłaszać. — Naftala wraz z odebranym materiałem oddano po przeprowadzeniu dochodu w ręce władz sądownych.

Tragiczna pomyłka

Echa „napadu bandyckiego” pod Druskenikami.

W sprawie napadu na auto, o czem donosiliśmy, piszą z Druskenik, że okoliczności zajścia wyjaśniły się jak następuje: Furmanka, wioząca produkty na rynek do Druskenikjechało z Grodna czterech kupców: Chaim Rubinstein, Chaim Jelin, Szymon Kleinbort i Abram Lewin. Koło północy zaczął padać deszcz. Kupcy zdecydowali się

zejść z furmanki i zaczekać na autobus. Było to koło wsi Krynicznej.

Doczekali się oni autobusu, zatrzymali go i wsiadli. Gdy autobus ruszył, okazało się, że nie mają pieniędzy na bilety. Konduktor autobusu zmusił ich do opuszczenia wozu. Wsiadli i znowu zostali wśród nocy na deszczu.

Nagle ujrzeli z oddali światło samochodu — jak się okazało, taksówki. Postanowili ją zatrzymać, licząc na to, że może uda się dalej pojechać.

Stanęli więc na zrosie i zaczęli krzyczeć. Taksówka nagle zatrzymała się i padły z niej strzały rewolwerowe. Chaim Jelin zabity został na miejscu. Kleinbort i Lewin odnieśli rany. Ocalał tylko Rubinstein, który odwieziony rannych do szpitala w Grodnie.

Po strzałach taksówka odjechała. Okazało się, iż jechali w niej kuracjusze z Druskenik: państwo Wrzesniewscy z córką i pisarz hipoteczny z Końskich, Jan Gołębiowski.

W chwili zatrzymania taksówki przez kupców, pasażerowie myśleli, iż są napadnięci przez bandytów. P. Gołębiowski dobył rewolweru i począł strzelać. Pasażerowie, nie domyślając się nawet, jak tragiczną popelińską omyłkę i pełni emocji po „stoczonych walce z bandytami”, przybyli do Grodna i na posterunku policyjnym złożyli odpowiedni meldunek.

Dopiero dochodzenie policyjne ustaliło istotny przebieg zajścia.

Co usłyszymy dziś przez radio?

PIĄTEK I SIERNPIA,
Warszawa — Jala 1411, 7 m, moc, 12 kw, 11'40 Przelg, prasy kraj, PAT, 11'58—12'10 Sygnał czasu, hejnał, 12'10 Muzyka gramof, 13'00 Kom, meteor, 15'15—15'35 Kom, gosp, 16'15 Muzyka gramof, 17'10—17'25 Kom, Gł, Zw, Strazy Grom, 17'35 „Na jeziorach naszej północy”, 18'00 Koncert ork, salon, 19'00—19'20 Rozm, 19'20 „Kwadrans buchala”, 19'35—19'45 Pięty gramof, 19'45 Gieł, zoh, 20'00 Pracey dziennik radi, 20'15 Koncert symf, 22'00 „Ukrainie kawioru i szaradcy”, 22'15—22'30 Komunikaty.

PIĄTEK I SIERNPIA,
Katowice — Jala 408, 7 m, moc 10 kw, 11'58—12'05 Sygnał czasu, hejnał, 12'05—13'00 Koncert gramof, 13'00 Kom, meteor, 15'15—15'35 Kom, gosp, 16'20—16'35 Koncert gramof, 17'35—18'00 Od czyt z Krak, 18'00—19'00 Koncert pop, 19'00 Cztd, ośdekn pow, 19'15—19'30 Rozm, 19'30 „Grotoska w filmie”, 22'00 Kom, Zw, Mił Polsk, 20'05 Kom, sport, 20'15 Koncert symf, z Warsz, 22'00—22'15 Od czyt z Warsz, 22'15—23'00 Kom, 23'00 Skrzynka pozt, w jeż, franc.

Trzeźwość, wzniosłym datenim przyświecającą przedem, wielkim nas i bogactwom uczyni narodem.
F. Karak

STEFANJA KANIAKOWA

Okupione szczęście
POWIEŚĆ WSPÓLCZESNA.

Deszcz dzwiny, rozkoszny przez szedł jej ciało. Czula, że brał ją jak władca w swoją moc, a ona nie miała siły mu się oprzeć. Ralph wyczuł to. Oderwał wargi od ramion, przechylając jej głowę ku swej twarzy, patrzył w oczy. Powieki jej zadrgały jak skrzydła spłoszonego ptaka, odkrywając źrenice pełne bezniernej miłości. Widział w nich wszystko, czego pragnął, nieskończoną miłość i pragnienie oddania. Lecz narzeczył czcił i uwielbiał, by miał korzystać z chwilowej niemocy dziewczyny. Irena oprzytomiała. Wyszunęła się lekko z jego objęć. Mignęła mu myśl, że może mu nie ufa. Ale to nie było prawdą. Irena teraz ufała Ralphowi bezgranicznie. Szybkim ruchem sięgnął do kieszeni i z malego etui wyjął przepysznej roboty brylantowy pierścionek, a wkładając go jej na palec, odezwał się w te słowa: — To pierścionek mojej matki, oby nam szczęście przyniósł.

Wkładając ci go teraz na palec, najdroższa, pragnę związać nim nas oboje i okazać ci największą miłość moją. Ten pierścionek nie spoczywał na palcu żadnej kobiety, prócz mojej matki. Umierając, ofiarowała go dla tej, która zostanie moją żoną. Proszę cię, abyś się od tej chwili uważała za moją narzeczoną.

Irena spojrzała na rękę, na której najczystszej wody duży brylant świecił dzwiny blaskiem. Dziewczynie zdawało się, że wylądowała on, jak wielka, lśniąca iza.

Dlaczego właśnie widziała w nim iza, dlaczego myśl mroczna, jak szary cień, przemknęła przez jej głowę? Czy zawsze na dzień każdej radości muszą znajdować się lzy?

Odepchnęła ją z całą mocą. Co za dziwna natura, w najpiękniejszej chwili musi się coś przewiedzieć...

Przytuliła się do Ralpa i rzekła:

— Ja nie mogę tego pierścionka nosić.

— Dlaczego?

— Jest on zanadto piękny i będzie zwracać uwagę.

— Jaktó, chciałaś przed światem ukryć nasze szczęście? — zapytał zdziwiony.

— Nie, tylko obawiam się czegoś.

— Czego, ukochana? Cóżby miało stać na przeszkodzie naszej miłości?

— Twój wielki majątek Ralphie.

Zażmiał się głośno.

— Tylko to cię obawą przejmuję? To fraszka — rzekł i zamknął jej usta pocałunkiem.

XVII.

Życie Ireny było od tej chwili jakimś czarownym snem. Dnie płynęły cudne, świetlane, dnie niewysłowionej radości, które zdawały się dziewczynię jak gdyby czarodziejską baśnią.

Gdy budziła się rannikiem, świat wydawał się jej o wiele piękniejszym. Wieczorem, kładąc się na pospoynek, śniła cudowne sny. Przesuwały się one przed jej oczyma jak tężowe kregi światła, tworząc obrazy ogromnego szczęścia, które szło ku niej.

Chwilami mimo jej woli myśl trwożna, wyłaniając się z kąćków mózgu, przesłaniała niby szarym pyłem jasny obraz szczęścia. Ogarniała ją lek nieswiadomy, że to bezmierne szczęście jakie teraz jest jej udziałem, zniknie jak sen, jak wspomnienie.

Przypominały się jej słowa Betty, gdy zobaczyła pierścionek na pal-

cu Ireny. Filuterny wzrok przyjaciółki przeniosł się z ręki na twarz dziewczęcia: — Iruś niedobra, nawet nie powiedziałas mi, co znaczy ten sliyczny pierścionek na twym palcu. Czy jesteś zaręczona?

Irena podniosła na nią swe przepyszne oczy i lekka fala rumieńca przepłynęła jej przez policzki.

— Tak — odpowiedziała.

— Domyślam się, kto jest tym szczęśliwcem. Ralph Craffson, prawda?

— Nie mylisz się — odrzekła Irena.

Betty uściśnęła ją czule.

— Ciesz się z tego niezmiernie, kochana Iruś, tembardziej że mam prawdziwą sympatię dla tego słicznego chłopca. Cóż za cudowna para z was będzie — szczeniata weselo — tylko nie wiem, co na to powie stary Craffson — dodała.

— Nie rozumiem cię Betty. Co chcesz przez to powiedzieć? — zapytała zaniepokojona.

— Ależ Iruś nie przejmuj się tem. Ralph, jeśli cię kocha naprawdę, wszystkie przeszkody usunie.

Te słowa jednak jeszcze więcej zatrzwożyły Irenę i wzbudziły w jej duszy uczucie lęku przed czemś nieznanem, a pełnym grozy.

Nic nie odrzeka. Spojrzała na pierścionek i pod wpływem tej dziwnej trwoży znów zdawało się jej, że może jakimś zimmym blaskiem.

Zwierzyła swą troskę Ralphowi, lecz jego słowa zapewnien i wiara w ich szczęście rozprószyły cienie niepokojów.

Jednak czasami mimowoli przychodziła na pamięć treści rozmowy z Betty, która jak ostrze cieniutkiej igielki kłuła jej serce.

Ralph byłwał teraz codziennym gościem w domu Wandersów. Urządzano razem z Betty i Dickiem spacer, gry, zabawy, wycieczki. Spotykano się w teatrze, na koncertach.

Radość i szczęście biło z oczu Ralpa. Jedynym jego pragnieniem obecnie było, by jak najprędzej nazwał ją żoną. A jaką dumą napałował go sążniste artykuły, wychwalające talent Ireny, stawiające ją w rzędzie pierwszorzędných artystów.

Irena szczęście zmieniło do niepoznania. Uleciał gdzieś smętek z jej oczu. Błyszczały one teraz sliycznym, słodkim blaskiem, a delikatna twarzyczka zabarwiała się lekkim rumieńcem, podobnym jeszcze urodę dziewczęcia.

(d. c. n.)

Reklama jest dzwignią przemysłu i handlu, kto chce więc porządek jak najliczniejszą klientelę, niech się ogłasza w „Gościu Częstochowskim”. Największy format — Dział drobnych ogłoszeń poczynając od 1 zł, 50 groszy; — Cały prenumeraty i ogłoszeń na 1 kol.

Każda nowa wydłużka tarify obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany ca bez uprzedniego zawiadomienia, — Na zasadzie uchwał Zjazdu Prasy Prowincjonalnej wszystkie komunikaty instytucji prywatnych i społecznych, podlegają opłacie, — Do numerów świątecznych i niedzielnych pożądanę w interesie klientów, aby wszelkie ogłoszenia i komunikaty były nadawane w przeddzień do godziny 10-tej rano.

Opłaty w ogłoszeniach nie uwzględniają do zapłaty zwrotu rotokwi i ule obowiązuje Administracja do bezpłatnego postawienia ogłoszenia, o ile stracił i tego nie zostały wypisane. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Zamieszczenie materiału bywa uwzględniane o tyle, o ile sąwalała na to względy techniczne. Nie przyjmujemy się odpowiedzialności za zmiany wszelkie nadane przez telegrafistów.

Redaktor i Wydawca F. D. WILKOSZEWSKI. Obito na maszynie rotacyjnej we własnych zakładach drukarskich „Gość Częstochowski”.

Kierownik Literacki JAN BARYLSKI